

LEOKADIA DĄBCZAK

ur. 1931; Wysokie



Miejsce i czas wydarzeń	Wysokie, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, pacyfikacja, ucieczka przed Niemcami, ukrywanie się w lesie

Pacyfikacja wsi i ucieczka

A w pacyfikację, jak była, to ja poszłam rano na grzyby. Miałam swoje takie grzybowiska, i chodziłam sama, i takie były grzyby, że ja nie mogłam przezbierać. Chodziłam zawsze w takiej męskiej koszuli ojca, taka wygodna była. To rękawy tak pozawiazywałam, i miałam te rękawy wypchane grzybami, i pełne wiadro, bo ja z wiadrem chodziłam zawsze, takie emaliowane wiadereczko miałam. I przyniosłam tych grzybów tyle do domu. Ale jak wyszłam z lasu i szłam, to z góry widziałam gdzieś tam od strony tej Olszanki właśnie, że pali się. Bo swąd wiatr niósł i leciała taka watra słomy, bo wiatr niósł. I jakiś taki świat był smutny, i tak sobie myślę, tak mi się zrobiło jakoś... ścierpłam, jakby mi skóra ścierpła, i tak popatrzyłam w dół na wieś - też taka jakaś głusza na tej wsi i se myślę - coś się stało. A ludzie już wiedzieli, i wszyscy się szykowali, cichutko, nikt nie krzyczał. Ja przychodzę do domu, a u sąsiada umarł chłopak taki 17-18 lat, a tutaj go chować nie można było w Skierbieszowie, tylko musiał do sąsiedniej parafii jechać. I przyszedł ten sąsiad, żeby ojciec pożyczył konia, tą kasztankę, bo oni jednego mieli konia, bo chcą pochować tego Antosia. A ojciec mu nie pożyczył. Jak przyszłam właśnie, to takie napięcie w domu, mama mówi: „Patrz, Antosia chcieli pochować i ojciec nie pożyczył konia, chciał konia i drabinki pożyczyć” Bo drabiny do woza, to były tak: drabiny do zboża, do zwożenia zboża, wielkie drabiny; a drabinki, to jak się gdzieś jechało, to były takie małe drabinki i gnojownice tak zwane, co [się używało], jak się gnój wywoziło na pole. I drabinki mu pożyczył ojciec, został goły wóz. No i później się okazało, że miał nosa, bo sygnały jakieś przyszły, że jadą, jak to mówili - Kozaki, a to nie Kozaki byli, tylko Ukraińce. I my zaczęliśmy się szybko zbierać, coś tam załadowaliśmy na ten wóz, i załadowaliśmy - stryj zrobił z lnu płótno, i taki rulon tego płótna, bela taka, i to płótno ojciec zabrał, chodniki takie szmaciaki, z tych szmaciaków plecione. I jak wyjechaliśmy, taki lasek blisko, na górze zaraz był, i tam stanęliśmy. A nasza krowa była i tych uciekinierów z Nowej Lipiny, bo też u nas stała, myśmy ją paśli całe lato. I

ojciec mówi tak do brata: „Ty goń krowy, ale za lipiński las, aż tam taka deberka” A ja zostałam z ojcem, i naraz sąsiedzi lecą, ten właśnie z Lipiny, co uciekł i krowa ich u nas była, oni u sąsiadów mieszkali, i dalszego sąsiada syn, ale to też dorosły, oni byli w partyzantce. I oni lecą, i do ojca jeszcze mówią: „Wy tu stoicie tak blisko wsi?” A ojciec mówi do mnie: „To bierz kurtkę Janka” Bo taka była, bo właśnie ten sąsiad z Nowej Lipiny, ten co uciekinier, to był krawcem. I on uszył bratu taką zimową kurtkę. I ojciec mówi tak: „Bierz tą Janka kurtkę, i leć z nimi” Po co mnie wysłał? Ale to głowę człowiek tracił. No i ja z nimi poleciałam, a oni szybko wzdłuż tego lasu. Miałam się ratować. I wybiegliśmy z tego lasu, no i wpadliśmy w taką, jak to powiedzieć, dróżkę, taką indywidualną dróżkę od gospodarza. Ale tam Nowa Lipina, to było nasiedlone tymi Niemcami, tymi czarnymi. I my tutaj biegniemy, a tu się naraz pojawił samolot, i zaczyna nas obstrzeliwać. Na tej drodze wielkie tarniny, duża grupa tarnin była. No to kolczaste strasznie, ale schowaliśmy się tam w te tarniny, a tam ranny facet był. Aż z Podwysokiego gdzieś go trafili tam. To był starszy człowiek, mąż mojej chrestnej matki. I on prosi nas: „Nie zatrzymujcie się tutaj, bo będzie nas dużo wtedy, a tak, jak ja będę sam, to może tutaj przeleżę, a tak to nas będzie dużo” No i któryś tam z tych moich współtowarzyszy zdecydował, że ma rację, no i wybiegliśmy, i biegniemy tą drogą. Ale po co było lecieć na tą Nową Lipinę, jak wiadomo było, że to niemiecka wieś jest. I naraz Niemiec, gdzieś tam zobaczył, i do nas zaczął strzelać, zza stodoły. Już byliśmy, widzieliśmy stodołę, i Niemca za stodołą. Zaczął do nas strzelać, no to my w bok tutaj, w zboże, no i przez jakieś żyto. Mężczyźni w spodniach, to zboże im przelatuje pomiędzy nogami, a ja mała w spódnicy, i jeszcze z tą ciepłą zimową kurtką na plecach - rzucić szkoda, ale i nieść, iść nie można. A ten samolot nas przywazył. I tak tur, tur, tur koło nas, i leci tam, żeby zawrócić, to my w tym czasie lecimy, jak on się zbliża, to my się kładziemy. I wybiegliśmy później na takie olbrzymie pole dworskie, łubin tam był zasiany, to krowy śmy tam paśli całe lato. I w tym łubie, i wreszcie jeden mówi: „Zrzuć te chustkę”- ja miałam chusteczkę na głowie, białą w czerwone kropki, od tej pani, co krowę jej pasłam, za całe lato nagrodę dostałam. No i ja ściągnęłam tą chusteczkę z głowy, i faktycznie, że jak on nadlatywał, to myśmy się kładli, i już ta chustka nie zdradzała nas. I bliżej lasu tego Hajownickiego dobiegliśmy, tam debry takie też. I oni mi zaraz zginęli gdzieś, nawet nie obejrżeli się na mnie, nie wiedziałam kiedy się podziali. A ja tak szłam, i tak sobie myślę - Boże, taki piękny las, a tutaj żywego ducha nie ma. Taka cisza, nie ma żywego ducha. I idę tą debrą. No i wyszłam na taką polanę, słucham, a to moja kasztanka się odzywa, och jak się ten koń ucieszył, nie wiem czy człowiek by się tak ucieszył. A ojciec ją przywiązał, bo ojciec, jak las się skończył, to wjechał do takiej debry i wóz mu się przewrócił, wszystko mu się tam wysypało, to płótno się rozciągnęło. To on kasztankę wyprzągł i z tą kasztanką uciekł do dużego lasu z tej debry, ale na szczęście tam nikt nie trafił jak raz. I ojciec ją przywiązał i zaczął podchody robić pod wieś. Siedzieli do nocy, ja od tej kasztanki nie odstępowałam, i ojciec przyszedł, i zaczął wołać, ja go nawet nie poznałam, ojca głosu: „Ludzie

wychodźcie, już Niemcy pojechali” Tyle ludzi wyszło, a było tak cicho, że byłam tylko ja z koniem, a to wszystko było pochowane, i tak siedziało. I tu dzieciom teraz swoim mówię, że przecież za okupacji też dzieci były i nikt nie szpernął, nie pisnął nawet, tu wszystko siedziało cicho. I wróciliśmy do domu, mama już urzędowała, bo ta wataha przeszła. Przeszli tutaj i zabrali dużo ludzi, i przenocowaliśmy w tym, w czym byliśmy. Oni przeszli, tam trochę narozrabiali gdzieś dalej, ale u nas to nic, mama tam w tym krzaku siedziała, w tych kozakach. I nawet wieś się nie spaliła. A następnego dnia słońce wschodziło, to już byliśmy w lesie. Uciekliśmy, wszyscy uciekali, przed tym, że mogą przyjść jeszcze raz. No i siedzieliśmy cały dzień w lesie z ojcem, a mama siedziała tam w domu w tych kozakach. Jak szliśmy wieczorem, to ojciec nie ruszał tamtego w debrze, i spotkaliśmy brata z krowami. Następnego dnia dopiero, jak już wyszliśmy z domu, to już wszyscy razem - i brat, i krowy, i wtedy właśnie ten wóz zabraliśmy, bo już nas było troje, to powyciągaliśmy, i wozem do lasu dużego, i tam przesiedzieliśmy do wieczora.

Data i miejsce nagrania	2018-07-13, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"